Nr. 43. Sobota, dnia 21-go października 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dziewiętnastą po Ziel. Świątkach

LEKCYA

z listu św. Pawła do Efezów rozdział IV, w. 23—28.

Bracia! Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świątobliwości prawdy. A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego. Gniewajcie się, a nie grzeszcie: słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca djabłu.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XXII, wiersz 1—14.

W on czas mówił Jezus przedniejszym kapłanom i Faryzeuszom w powieściach, mówiąc: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swojemu. I posłał sługi swoje wzywając zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: oto obiad mój nagotowany, woły moje i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe. Pójdźcie na gody. A oni zaniedbawszy, odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego; drudzy pojmawszy sługi jego, zelżyli i pobili. A usłyszawszy Król, rozgniewał się, i posławszy wojska swe, wytracił one morderce i miasto spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim: Godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstajne drogi, a którychkolwiek najdziecie, wzywajcie na wesele. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie, które naleźli, złe i dobre, i napełnione są gody siedzącymi. A wszedłszy Król, aby oglądać siedzące, obaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

NAUKA.

Myśl, zawarta w dzisiejszej ewangelii na pierwszem miejscu odnosi się do żydów, którzy Pana Jezusa słuchali: ich to Pan Jezus ostrzega, że ponieważ dla niedowiarstwa swego nietylko nie usłuchali zaproszenia Bożego, wzywającego do Królestwa niebieskiego, t. j. do Kościoła, a następnie i do nieba, ale nadto mieli się dopuścić zabójstwa, tak na Panu Jezusie, jak i na Apostołach Jego, i że za to czeka ich ciężka kara, mianowicie zagłada miasta ich świętego. Zarazem jednak uczy nas Pan Jezus w tej przypowieści przerażającej, nie mniej rzetelnej prawdy, że jakkolwiek On wielu, owszem wszystkich bez różnicy, powołuje do Kościoła Swojego i do zbawienia wiecznego, przecież stosunkowo mało ich z tego powołania korzysta, a i z tych, co dostali się na łono Kościoła, jeszcze nie wszyscy pójdą do nieba.

„Nie chcieli przyjść". Niedyś św. Scholastyka pytała się brata swego św. Benedykta, coby powinna czynić, żeby niechybnie zbawić duszę swoją i otrzymała odpowiedź: Chciej! Święte to i prawdziwe słowo. Wszak i Pan Jezus onemu młodzieńcowi na pytanie o sposób zdobycia sobie nieba odpowiedział: „Jeśli chcesz wnijść do żywota", chowaj przykazania". Najprzód każe mu „chcieć" nieba, a następnie chować przykazania. A i tam nawet, gdzie chodzi jeszcze nie o niebo, ale tylko o odzyskanie zdrowia, pyta Pan Jezus onego od 38 lat wyczekującego nad sadzawką owczą uzdrowienia: czy chcesz być zdrów? Więc nie tylko w tej głównej i najważniejszej sprawie zbawienia wiecznego, która jest celem i zadaniem całego życia naszego, ale i we wszystkich szczegółach potrzeba, abyśmy umieli i „chcieli" chcieć. A zatem czy ci chodzi o zwyciężenie jakiej doraźnej pokusy, czy o pozbycie się jakiej wady lub nałogu, czy wreszcie o nabycie jakiej cnoty, potrzeba przedewszystkiem abyś chciał; np. potrzebujesz się pozbyć lenistwa lub innej wady, chciej, ale chciej stanowczo i wytrwale, a jeżeli nie odrazu, to jednak w stosunkowo krótkim czasie odwykniesz od tej wady; nie dostaje ci jakiej cnoty, chciej, owszem uweźmij się na to, żeby ją nabyć, a Pan Bóg ci jej nie odmówi. Wspominało się powyżej, że potrzeba, abyśmy umieli i chcieli chcieć. Cóż to znaczy? Umiej chcieć znaczy tyle co: wiedz o tem, że jak ten, co chce zorać pole, potrzebuje użyć pługa, toż jeżeli chcesz wogóle nieba, albo w szczególności chcesz zwyciężyć pokusy, wykorzenić swoje wady, a nabyć cnót, potrzebujesz odpowiednich do tego użyć środków. Dwa takie środki, które najczęściej stosować należy, wymieniam tu wyraźnie: mianowicie we wszystkiem i każdego czasu rachuj się z Bogiem żywym i prawdziwym, który wszystko widzi, a zarazem za dobre i najmniejsze nagradza, ale i za złe każde surowo karze albo w tem albo w przyszłem życiu. A drugi środek: we wszystkiem i każdej chwili rób, a rób szczerze i całym sobą, coś w tej właśnie chwili robić powinien, bo ona wymówka „nie mam co robić" zwykle właściwa jest tylko ludziom nierozumnym albo leniwym. Żeby jednak kto nie sądził, że wola ludzka wszystko może, wiedzieć i pamiętać potrzeba, że łaska Boża jest do zbawienia konieczna, że Pan Jezus wyraźnie naucza: „Bezemnie nic nie możecie", a św. Paweł nauczony przez Ducha św. twierdzi, że samo nawet chcenie tak samo jak i dokonanie jest darem Bożym. Więc z twojej strony rób co możesz, ale z drugiej strony więcej niż na sobie, polegaj na Panu Bogu, bez którego zgoła nic nie możesz. Co znaczy ono „chciej chcieć", to tłómaczy najlepiej to zdanie Pisma świętego: „chce i nie chce leniwiec" —

chce, bo pragnie i postanawia co najlepszego tak samo jak i najlepsi, ale zarazem nie chce, bo lada przeszkoda, lada trudność, najmniejsze zmęczenie lub nuda odstręcza go od sprawy przedsięwziętej, a nieraz i wcale dobrze poczętej.

„A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, drugi do kupiectwa swego"; są to ci, co zawsze są tak zajęci i wyczerpani troską o rzeczy doczesne, tak ich ogarnęło pragnienie dobrobytu, przyjemności przeróżnych i wywyższenia i tak ich rozpiera raz trwoga, że utracą cokolwiek z tego, w czem się kochają, to znów nadzieja, że to zdobędą, to wreszcie zwątpienie, czy kiedykolwiek w tem życiu do czegoś dojdą, a tem wszystkiem tak są wyczerpani, że dbać o Boga i zbawienie wieczne już nie mają siły ani nawet woli. A jednak wszystko przemija, Bóg zaś i żywot nasz po śmierci jest wieczny.

„Drudzy pojmali sługi Jego, i zelżywość im uczyniwszy, pobili." Gorsi od pierwszych gniewają się, że ktokolwiek śmie im przeszkadzać w tem ich uganianiu się za rzeczami doczesnemi i znikomemi, albo nawet im je ganić. Gniewają się na własne sumienie, że czyni im wyrzuty i gwałt mu zadają, aby je zagłuszyć; gniewają się na kaznodziejów i Kościół św., który ich do nich wysyła, że nauczają inaczej, niż oni robią i nie tak, jak im dogodniej, gniewają się na tych, co „chcą pobożnie żyć w Jezusie Chrystusie", że uczynkami i całem postępowaniem swojem głośniej niż kaznodzieje wykazują wobec nich samych i świata, jak nierozsądne, owszem jak przewrotne jest ich życie; gniewają się na Boga samego, że stworzył coś lepszego niż ziemię i to, co ziemia dać może, i nawet bluźnią Jemu za to.

„Przyjacielu, jakeś tu wszedł nie mając szaty godowej?" Wschodnim zwyczajem, na który Pan Jezus w swej przypowieści się powołuje, królowie i książęta posyłali przy nadzwyczajnych uroczystościach tym, których zapraszali, bogate szaty, aby goście mieli czem się dostroić do przepychu uczty i do godności króla ich podejmującego. O tym zwyczaju faryzeusze jako ludzie wykształceni i ze światem obyci dobrze wiedzieli, więc choć Pan Jezus o tem ani słowem nie wspomniał, rozumieli, że Król ten ewangeliczny zapraszając ludzi ubogich na gody, zaopatrzył ich też w szaty godowe i dlatego też nie dziwią się, czemu ten Król gniewa się na tego, którego spostrzegł bez szaty godowej: Każdemu z nas, ilu nas Pan Bóg zaprosił do domu swego, t. j. do Kościoła Bożego, dał na samym wstępie przy Chrzcie św. tę szatę prawdziwie godową, szatę łaski poświęcającej, a niejednemu, co tę pierwszą szatę utracił przez grzechy śmiertelne, przywrócił ją przez Sakrament pokuty i to nie raz. Cóż tedy dziwnego, że gdy przyjdzie w dzień sądu, aby oglądać zaproszonych, a „obaczy tam człowieka nieodzianego szatą godową", rozkaże sługom swoim: „związawszy ręce i nogi jego", t. j. ubezwładniwszy go, „wrzućcie go w ciemności zewnętrzne", bo w niebie jest tylko światłość; „tam będzie płacz i zgrzytanie zębów", t. j. smutek beznadziejny i gniew bezsilny.

„Wielu jest wezwanych a mało wybranych". Wglądnij w siebie i w przeszłość twoją: czy nigdy nie utraciłeś tej szaty godowej, t. j. łaski poświęcającej, wziętej na Chrzcie św.? Czyś nigdy żadnego grzechu śmiertelnego nie popełnił? A jeżeliś ten pierwszy grzech śmiertelny przez rzetelną spowiedź zgładził, jak też długo zwyczajnie po twoich spowiedziach utrzymywałeś się wolnym od grzechu? I pominąwszy pierwsze lata dziecinne, z których prawie nic już nie pamiętasz, porachuj się, jak prędko po spowiedzi w nowe popadałeś grzechy, a jak długo odkładałeś ponowną spowiedź? Porachuj, o ile możesz, dni, tygodnie, miesiące i lata, które przeżyłeś w stanie łaski, a ile zmarnowałeś w stanie grzechu? Jeżeli żyjesz i bratasz się przeważnie z takimi, o których dobrze wiesz, że często grzeszą, a rzadko się spowiadają, to powiedz wnioskując ze siebie i z tych, których bliżej znasz, czyż nie jest smutną, ale przeto niemniej rzetelną prawdą, że wiele jest wezwanych, ale mało wybranych? A jeżeli zaliczasz się do rzędu dusz pobożnych, to przypuszczając, że tylko połowa tego, coś słyszał, mówił, myślał o drugich złego, połowa tylko jest prawdą, czyż nie musisz przyznać, że rzeczywiście wielu jest wezwanych, ale mało wybranych?

X. J.

Ważność rozmyślania w Różańcu.

Różaniec składa się z modlitw ustnych i z rozmyślania piętnastu tajemnic, wziętych z życia Pana Jezusa i Najświętszej Panny. Jedno z drugiem tak się łączy i wzajemnie przenika, jak dusza z ciałem.

Samo ciało ludzkie nie stanowi człowieka. Również ustne wyłącznie odmawianie modlitw nie wystarcza do nabożeństwa Różańcowego. Modlitwy ustne są tylko jakby materyałem, jakby ciałem, któremu duszę, charakter i skuteczność rozmyślanie dopiero nadaje.

Bez rozmyślania modlitwy różańcowe, aczkolwiek same w sobie są dobre, jednak nie mają tego ducha, jakiego Różaniec wymaga. Zresztą najczęściej mówi się je wtedy bezmyślnie i bez uczucia. A właśnie celem Różańca jest rozbudzić w duszy cześć i miłość dla głównych tajemnic naszej świętej wiary.

Rozmyślanie roznieca w nas światło myśli, około myśli zaś zbiera się ciepło uczuć, z niemi wzlatują pragnienia, chęci, postanowienia — jednem słowem — cały płomień nabożeństwa. Przez każde „Ojcze nasz" i przez każdy dziesiątek „Zdrowaś Marya" w dalszym ciągu utrzymujemy zapał czci i miłości dla tych tajemnic Zbawienia, o których rozmyślaliśmy.

Cała piękność Różańca świętego wydostaje się przeważnie z rozmyślania. Tę rozmaitość myśli i uczuć, pośród ustnych modlitw, wywołuje rozważanie tajemnic różańcowych.

Wszystką też rozkosz i słodycz Różaniec święty daje przez tajemnice swoje, gdy te, za pomocą rozmyślania, znajdą się w myśli i sercu naszem.

Bez rozmyślania różańcowe modlitwy są często jakby bez słońca — pochmurne i jednostajne.

Jeżeli rozmyślamy uważnie, to potem wiemy, o co mamy prosić, za co dziękować, i modlitwa nasza staje się żywą, pełną siły i zasługi.

Rozmyślanie piętnastu tajemnic różańcowych — to szkoła pobożności!

Nie mamy lepszych przykładów dla udoskonalenia swego, jak przykłady Jezusa i Maryi — najszczytniejsze są one i najpewniejsze.

Zaglądając myślą do każdej tajemnicy Różańca świętego, spotykamy nietylko obrazy z życia Boga-człowieka i Jego Matki, ale i żywe natchnienia i jakby głos rodzicielski, miły a silny, który nam mówi: „Przypatrz się, moje dziecię, jak ty postępujesz?" a jak żyć i postępować powinieneś. Jakżeś ty do nas niepodobny! Patrz, jakie szkaradne są te grzechy twoje, te nałogi, przywary, te błędy twoje! Zrzuć to

z siebie, zmień się, my ci dopomożemy, tylko się poddaj naszemu działaniu.”

Dusza ludzka, pobudzona łaską, zdobywa się wówczas na uczucia, pragnienia, postanowienia i czuje, jak ją coś szlachetniejszego i wyższego ponad wszystko zabiera i tuli ku sobie, jak jej coraz milej i lżej na sumieniu się robi; a więc zaraz raźno do dzieła się bierze i o to, czego zapragnęła, prosi w „Ojcze nasz” i w całym dziesiątku „Zdrowaś Marya”.

Taka to szkoła życia w tym świętym Różańcu!

Tajemnice Różańca świętego nie są wybrane dowolnie, zmieniać więc ich na inne nie wolno. Umieszczone zaś są te, które przedstawiają największe i najwspanialsze prawdy naszej świętej wiary, i najwięcej dają pokarmu duchowego: nauki, uczucia i zachęty do pobożności.

W NIEWOLI.

Było to w roku 1595.

Wtedy panował w Polsce Zygmunt III Waza. Za jego czasów, jak piszą w złotych księgach, miecz polski nie spoczywał i z krwi nie osychał.

Otóż tego roku wyruszył sławny hetman Zamoyski z rycerstwem na Wołochów.

Naprzeciw naszych rycerzy stanęło 70 000 Tatarów. Było to tak, jakby nieprzymierzając naprzeciw naszej wsi wyszło jakich z 20 tysięcy ludzi i chcieli z nami poczynać.

Ale Zamoyski nie dał się pokonać.

Tatarzy tylko tyle zyskali, że zabierali co dzień po trochę naszych do niewoli, a to tych, co się śmiało wyruszali naprzód i bili najlepiej.

Tak też i zabrali dwóch braci Żurkowskich.

Ci panowie, razem z mnóstwem jeńców polskich i wołoskich poszli daleko, a potem aż do Carogrodu.

Że to byli biedni ludzie, że się Tatarowie od nich nie spodziewali wielkiego okupu, nie czekali więc, czy kto za nich przyśle opłatę, ale dali ich na galary tureckie do wiosła.

Co to był za okropny los — to trudno opowiedzieć!... Ci niewolnicy przeznaczeni na galary, zostawali przykuci łańcuchami do galarów, po pięciu do każdego wiosła. A wioseł było 50 na każdym galarze. Gdy dano znak, wszyscy ci wioślarze musieli rzucać się w tył w wodę, a potem podnosić naprzód i w ten sposób poruszać wiosła.

Galarami temi wypływali Turcy z żołnierzami do bitwy.

Gdy nieprzyjaciel strzelał, to zawsze najpierw mierzył do wioślarzy, bo gdy ich nie stało, łatwo mu było zabrać całą załogę; więc i na śmierć tacy najprędzej byli narażeni.

Żurkowscy ciężko biedowali.

Raz przychodzi do nich jeden Turek i powiada:

— Dam wam sposób, a zostaniecie uwolnieni natychmiast.

— Cóż to za sposób? — spytali bracia.

A Turek na to:

— Powiedzcie, że przyjmiecie wiarę turecką.

— O!... na to musicie długo czekać — zawołał starszy brat. — Żebyśmy całe życie mieli tak przebiedować, to wiary swej nie zmienimy.

Przeszło tak kilkanaście lat w tej ciężkiej niewoli. Biedni bracia od łańcucha ani jeden dzień nie byli uwolnieni — ani na jedną chwilę kajdan ciężkich zdjąć nie mogli.

Raz — kazał basza turecki 30 galarom popłynąć na morze greckie. I Żurkowscy popłynęli.

Basza turecki miał prowadzić wojnę z ludem powstałym w Małej Azyi. W drodze na te galary napadły statki włoskie.

Rozpoczęła się bitwa. Kilka galarów tureckich dostało się w niewolę włoskim wojownikom, a i ten statek właśnie, na którym byli Żurkowscy, przeszedł w włoskie ręce i przypłynął do Włoch.

Król włoski obszedł się z Polakami łagodnie, zdjęto z nich łańcuchy i pozwolono wysiąść na ląd włoski.

Boże, o Boże!... Co to za radość... pomyślcie, po tylu latach nareszcie mieć ręce wolne i swobodę jaką taką, ale przecież coraz smutniej działo się w sercu tych biednych ludzi.

Tyle lat, jak oni z kraju wyjechali. A przez ten czas ani żadnej wieści, ani nikogo stamtąd nie widzieli.

Trzy lata spędzili znów u króla włoskiego. Aż raz przychodzi dworzanin i wzywa ich do króla.

Dano im strój bogaty, kazano starannie przyodziać się i tak wprowadzono do sali.

W sali — uczta wspaniała. Mnóstwo gości siedzi przy stole — piją wino, jedzą, rozmawiają, a 12 książąt siedzi przy królu. Obok króla zaś, tuż zaraz przy ręce prawej siedzi jakiś młody mężczyzna ślicznie po polsku ubrany.

Żurkowscy, obaczywszy rodaka pierwszy raz po tylu latach, rozpłakali się z radości.

— Jestto syn hetmana Zamoyskiego — rzekł król — na okazanie mu mej przyjaźni, wracam wam wolność. Jedźcie z nim do kraju.

Rzucili się do kolan króla biedni niewolnicy i do rąk Zamoyskiego, a szczęścia ich nikt nie potrafi opisać.

W tym samym roku, to jest 1617, wrócił Tomasz Zamoyski z Żurkowskimi do kraju. Po 22 latach stąpili biedacy na ziemię Polską i łzami radości witali lubą Ojczyznę.

Z ojcem z kraju wyjechali — z synem do kraju wrócili.

Dobry syn nie puścił Żurkowskich bez zaopatrzenia. Dał im ziemię i domy na własność. Ale ręce ich tak od łańcuchów były osłabione, że już na roli ani przy mieczu służyć nie mogli.

Gazy duszące w wojnach przeszłości.

W sprawozdaniach z wojen obecnych czytamy często o używaniu gazów duszących, o granatach, których zawartość wywołuje łzy itp. Byliśmy skłonni wierzyć, że są to środki wojenne, najnowszego wynalazku; tymczasem tak nie jest. O używaniu w walkach środków duszących i odurzających czytamy już w historyach wojen w starożytności.

Ongi Grecy używali podczas wojny mieszaniny zapalającej, która zarazem napełniała przestrzeń nieznośną wonią duszącą, czyniąc nieprzyjaciela niezdolnym do boju. Według najnowszych badań, opartych na źródłach arabskich, greckich i chińskim, ów ogień grecki podobny jest do prochu, który znany był Chińczykom na 1000 lat przed Chrystusem. Był on otaczany tajemnicą, której bardzo ściśle przestrzegali, we własnym interesie, posiadacze odnośnych przepisów. Według podań, ogień grecki palił się w wodzie, niszczył wszystko i ani kamienie, ani żelazo

nie mogły się oprzeć jego działaniu. Początkowo posiłkowano się nim jako mieszaniną, zapalającą naftę lub smołę; następnie używano go do niszczenia statków obronnych, rzucając wielkie ilości ognia za pomocą łuków lub kusz. Według autorów średniowiecznych, ogień ten był użyty po raz pierwszy w r. 673 przy ubłężeniu Konstantynopola przez Greków; przepis na niego otrzymano od Kallinika, architekta z Heliopolis, zbiega z ziem zawojowanych przez muzułmanów, którego też wskazują jako wynalazcę. Przy pomocy tego wynalazku, Cyarch spalił flotę arabską. Kronikarz Nestor opowiada, że w tenże sposób zniszczoną została w roku 936 flota Russów, oblegająca Konstantynopol. Ognia greckiego używano również do wyrzucania kamieni dużych z miedzianych rur; zastosowanie to spotykamy w XI stuleciu podczas wojny przeciwko Pizańczykom we flocie Aleksego Komnena.

Przez 400 lat Grecy trzymali w tajemnicy sposób przyrządzania tego ognia, lecz w końcu zdradzony został Saracenom, którzy używali go przeciw chrześcianom, należącym do wypraw krzyżowych. O składzie ognia greckiego znajdujemy dane w dziele Marka Graecusa. Jest on następujący: „Weź siarki rodzimej, lagru winnego, sorcocolu (klej roślinny z Etyopii) i smoły; soli gotowanej, oleju skalnego i zwyczajnego: wszystko razem dobrze zagotuj, następnie maczaj w tem kłaki i zapalaj. Ogień taki można ugasić tylko moczem, octem, lub piaskiem.” W przepisie tym nie jest wspomniana saletra, którą prawdopodobnie wyraża określenie „sól gotowana”. „Latający” ogień grecki Graecus każe tak przyrządzać: „Jedną część kalafonii, jedną część siarki rodzimej i sześć części soli gotowanej, wszystko sproszkowane dobrze zmieszaj z olejem lnianym lub laurowym. Wszystko razem stopić, nalać w rurę żelazną albo w wydrążone drzewo i zapalić. Rura wyleci w kierunku żądanym i wszystko zniszczy.”

Kronikarze nasi opowiadają, że ognia, wydzielającego woń duszącą, używali Tatarzy w walkach z rycerstwem polskiem. Podając wiadomość o bitwie pod Lignicą, Długosz pisze: „Gdy Polacy bynajmniej nie cofali kroku, ale dzielnie popierali sprawę, trwał między obiema stronami przez niejaki czas bój zacięty, w którym przedniejsi z Tatarów w większej części wyginęli i niewiele Polakom brakowało do zupełnego zwycięstwa, już bowiem Tatarzy, dobrze przerzedzone mając szyki, myśleli o ucieczce. Była w ich wojsku między innemi chorągwiami jedna ogromnej wielkości, na której widzieć się dawał wymalowany znak X; na samym zaś wierzchołku jej drzewca tkwiła postać głowy wielce szpetnej i potwornej z brodą. Kiedy więc Tatarzy już o jedną staję w tył się byli cofnęli i zabierali do ucieczki, chorąży, niosący ów proporzec, począł tą głową z całej siły machać, a natychmiast buchnął z niej ogień i jakaś para gęsta, dym i wyziew tak smrodliwy, że za rozejściem się między wojskami tej zabójczej woni, Polacy mdlejący i ledwo żywi ustali na siłach i niezdolnymi stali się do walki. Jakoż wiadomo, że Tatarzy, od początku swego aż po dzisiejsze czasy, w wojnach i wszelkich sprawach używali zawsze czarów, umieli wróżyć, uroki czynić i zaklinać; między narodami barbarzyńskiemi niema żadnego, któryby więcej nad nich pokładał ufności w gusłach, przepowiedniach i czarach, kiedy poczynać mają jakie dzieło. Tej też sztuki użyli w bitwie z Polakami pod Lignicą. A skoro postrzegli, że Polacy, już bliscy prawie zwycięstwa, od onego ognia, dymu i cuchnącej pary stracili przytomność i serca, huknęli przeraźliwym krzykiem i natarli zawrotem, a przełamawszy ich szyki, sprawili w nich rzeź okropną.”

Z biegiem czasu zaczęto wyrabiać bomby, które, padając, roznosiły, wraz z pociskami, ogień oraz wyziewy duszące. Barbarzyński ten wynalazek wycofany został przez konwencyę międzynarodową, zawartą w Genewie. Wbrew jednak zakazom tej konwencyi pociski palne i gazy duszące pojawiły się w wojnie obecnej, tak obfitującej w najrozmaitsze narzędzia mordercze.

ŻARTY.

PRZYJACIEL W POTRZEBIE.

Nie dawno temu, siedzieli sobie w Paryżu dwaj panowie, Francuz i Anglik przy śniadaniu, połykając ostrygi. Anglik przechwalał się, że to jest dla niego bagatelą, spożyć na jedno śniadanie 60 ostryg.

— Założę się z panem — odpowiada Francuz — że ja i mój przyjaciel na jedno śniadanie zjemy 600 ostryg.

— To nie możliwe! Załóżmy się. O wiele?

— O co pan chce.

— O pięć tysięcy talarów.

— Zgoda, jutro na śniadanie tu w tym hotelu (gospodzie) ja i mój przyjaciel zjemy 600 ostryg.

Gruchła wieść po Paryżu o dziwacznym zakładzie, a nazajutrz w oberży zgromadziło się mnóstwo ciekawych, którzy także chcieli iść w zakłady z Francuzem, sądząc, że to nie możliwe, aby dwoje ludzi zjadło 600 ostryg.

Złożono u gospodarza hotelu 20 000 talarów, a zakładający się z wszystkiemi gośćmi Francuz złożył także równą sumę i zasiadł do śniadania.

Kazał sobie dać pół kopy ostryg, zajada smacznie i zapija butelką wina.

— Smakowało wybornie — mówi sam do siebie z zadowoleniem — resztę zostawiam mojemu wspólnikowi. Panie gospodarzu każcie przynieść w wielkim naczeniu 570 ostryg dla mego kompanisty.

Słudzy przynoszą ostrygi w wielkim cebrze i stawiają na ziemi, a Francuz otwierając poboczną komórkę woła:

— Wychodź mój wspólniku uj, uj, uj!

Krząkając, zbliża się do cebra ogromny wieprz, głodny od poszczenia długiego, który jak zaczął gryść ostrygi, to nie przestał, aż do ostatniej.

— A to co? Przecież Pan obowiązałeś się, że ty i twój przyjaciel zjecie społem 600 ostryg; o wieprzu nie było mowy. Czyliż wieprz jest twym przyjacielem?

— A owszem, bardzo dobrym przyjacielem, bo mi pomógł do wygrania 20 000 talarów, gdy tymczasem z innych przyjaciół nie mam żadnej korzyści.

Powstał ogromny śmiech a chytry Francuz zgarnął 20 000 talarów swoich i 20 000 wygranych do kieszeni i poszedł sobie dalej.

NA JARMARKU.

— Wieleśta wzieni za kobyłę, Michale.

— Dwadzieścia jeden papierków i kwartę wódki dał mi Icek.

— A toć wam Józef dawał dwadzieścia cztery papierki.

— Dawał juści, ale przez wódki.